

Stanisław Milaszewski

Potęga wspomnień dzieciennych

Mój pamiętnik literacki*)
IN

POTĘDZE wspomnień dzieciennych, które żyją w każdym z nas odrębnym, samodzielnym bytem, przekonam się dopiero niedawno, w okolicznościach dosyć niezwykłych. Tak się złożyło, że we Włocławku, gdzie po drugim zamążpójściu matki mieszkaliśmy do ósmego do szesnastego roku życia, nie byłam potem przez trzydzieści z górą lat.

Dopiero w roku 1936, podczas kuracji w Ciechocinku po ciężkim wypadku samochodowym, wybrałam się do tego miasta ślicznie położonego wśród lasów nad Wisłą. Cieszyłam się na tę wycieczkę „w kraj lat dzieciennych”. Pachniał mi stamtąd urok pierwszych lat szkolnych z rowerem, kółką, strzelaniną z floweru i ochotniczym udziałem w amatorskich przedstawieniach miejscowego klubu wioślarskiego.

Tam, we Włocławku zapoznałam się z Szekspirem trzytomowym, w ilustrowanym wydaniu Kraszewskiego. Walki rycerzy Białej i Czerwonej Róży, pojedynek Makbeta z Makdufem odwarzałam — ileż razy! — przed wielkim lustrem w mahoniowych ramach, młynując urzędniczą szpa-

wał się odprowadzić mnie nawet i do tego zacisza ostatniego spoczynku... Z nowego (niegdyś, niegdys...) Rynku, gdzieśmy mieszkali przed laty, guszyłam ulicą Zduńską ku leżącemu nieopodal staremu cmentarzowi.

Ale cmentarza już nie było. Zamiast niego rozciągał się jeszcze jeden rynek — najnowszy. Uczułam się naprawdę jakąś duszą czystą, której mogiłę zarozano, gdy była na pokutnej wędrówce... Nie chciało mi się w głowie pomieścić, że i cmentarz umiera.

Dobrze się stało, że nie byłam sam. Konieczność trzymania siebie i rozmowy w ryzach normalności podtrzymywała i mnie samego.

Zaprzagnęłam napisać parę słów do żony. Wszliśmy do pierwszego lepszego sklepu z jakimś kopertami na wystawie. Lecz materiałów piśmiennych tam nie sprzedawano, jedynie — zużyte znaczki pocztowe i koperty z osobliwymi stemplami. Był to sklep filatelistyczny. Sprzedawcy, młode izraelskie małżeństwo, robili niesamowite wrażenie: ich oczy z aksamitu, twarze z kości słoniowej i za duże, nieodpowiednie do mizer-

wygać codziennie, jest dostojną czynnością używania prozy, prozą bowiem jest wszystko, co nie jest wierszem.

Nabrawszy dla siebie szacunku jako dla wytrawnego prozaika, postanowiłem spróbować swoich sił w poezji.

Pisać już wówczas umiałem, nawet dosyć kaligraficznie. Tłum słów i myśli kłębił mi się w głowie, ale żadną miarą nie chciałem z niej wyjść na papier. Ponieważ byłem niedługo przedtem świadkiem czytania improwizacji Konrada na potajemnym kółku samokształcenia w naszym domu, więc spróbowałem zastosować ten środek natchnieniodawczy, do którego zawsze uciekał się Mickiewicz, mianowicie — muzykę.

Nie mając pod ręką Frejenda z fletem, zacząłem nucić po kolei wszystkie znane mi melodie. Niestety, pomimo to nie zdołałem skłębic rymem ani dwóch wierszy z sensem przez całe dwie godziny, po czym uznałem, że jestem wiekiście skazany na prozę.

Proszę wierzyć, że było to dla mnie prawdziwym smutkiem i najrealniejszym zawodem... i pierwszą także w życiu lekcją rezygnacji. Gdy się później zetknąłem z wierszem Krasińskiego.

O, w sercu mojem są niebiańskie dźwięki,
Lecz nim ust dojdą, łamią się na dwoje...

to wiersz ten nie był już dla mnie literaturą, ale przeżyciem, potwierdzonym przez moje własne doświadczenie.

O swym życiu dojrzałym nie będę tu nic wspominał. Szczegóły osobiste oddzieli już w uogólnieniach poetyckich i nie mam chęci teraz ich stamtąd wydobywać. To własność prywatna, może nie tylko moja. Znałem wielu ludzi ciekawych i sporo nieciekawych. Wreszcie poznałem się też po trosze sam na sobie i wyznaczyłem dla siebie odrębny kąt w pisaniu współczesnej.

Wierzę, iż nie ma człowieka, który by nie był kiedyś poetą. Poetą bywa każdy, czy o tym wie, czy nie wie...

Tylko nie każdy umie nim być — wobec innych.

Tej ostatniej sztuki uczy nas właśnie — sztuka... czyli zawiły aparat prawideł i praw, do którego talent jest kluczem, a zręczność naśladowca wytrychem. Aparatu temu sens istotny daje każdorazowo osobistość człowieka, który go używa. Najkunsztowniejsza liryka wywodzi się zatem ze zwyczajnego przeżycia.

O! na przykład pospolity list, przez kogoś nie przyjęty, dlaczego nie wysłany albo nie napisany nawet, bywa ojcem licznych potomstwa lirycznego, najczęściej ojcem nieznanym...

Otóż moim dążeniem, moją ambicją było — dać wierszom nieścisłowany rodowód. Chciałem, żeby w każdym z nich czuło się rzeczywistość uczuciową za plecami artystyczności.

Nie jest wszakże poezja moja lirycznym inwentarzem wypadków rzeczywistych. Rzeczywistością bywa przecież nie tylko to, co się zdarzyło, lecz i to, co się zdarzyć było powinno, gdyby „losów pokorność” inaczej nie prządziała... Odtama angażka — to wielki konar za młodu ginący. Być może, mocna przyszłość zgineła w kruchej witce...

Poeta ma prawo poświęcić jej chociażby — epopeję!

Gdy czynię bilans wspomnień mojego dzieciństwa, przyznać muszę, iż przygotowało ono mnie dobrze do zawodu rymopisa, nie śmiem powiedzieć — do powołania poety.

Dzieciństwo dało mi poznać arcydzieła dobroci kobiecej — w miłości macierzyńskiej i siostrzanej. Przyzwyczaiło mnie (a w tym tało się sporo niebezpieczeństwa!) do uważania za rzecz zwy- czajną, iż jestem przedmiotem mi-

łości... Miało to wpływ na moją przyszłość literacką.

W tej atmosferze żyłem się lepiej niż przez studia z całym bezcennym zasobem literatury naszej — od „Trenów” o Urszule Kochanowskiej, przez najpopularniejsze utwory trzech wieszczów, z Fredrą, Ujejskim, Lenartowiczem, Polem, aż do Konopnickiej która wtedy stała w zenicie swojej sławy.

Poezje te wydawały się mi się czymś równym piosence ludowym i muzyce Szopena. Wszystko to było dla mnie tak samo naturalne jak ćwierkanie wróbli albo szum wiatru za oknem. Nie pamiętam, kiedy tego wszystkiego nie znałem...

Dzieciństwo dało mi zobaczyć z dobrej strony duszę poezji polskiej i kobiety polskiej oczami

K. M. Morawski

Hachy i Chamy

Zamieszczamy artykuł znakomitego historyka i pisarza, który w świetnej literackiej formie wypowiada swe o sobiste poglądy na temat Czechów i Słowaków.

Nie czytałem, ale mi sygnalizowano wywody zdolnionego, ale wyjątkowo naiwnego dziennikarza co „piekło się” na kolegę publicystę o diagnozę: „Czechy padły, bo im wyginęła szlachta”. Wyginęła począwszy od r. 1620 i lat następnych w ciągu 320-lecia, które oddziela królowanie „zimowe” palatyna Fryderyka V, od zimy prezydenckiej jego następcy Hachy. Wyginęła na polu bitwy białogórskiej, ale stokroć obficie w rozgrywkach pomiędzy Burgiem, a Hradczynem, kiedy to Szwarzenbergi i Czerniny, Nostice i Lobkowitz wsiadali w czarno - żółty lep dworski niczym muchy lgnące do miodu.

Nie należałem nigdy do „czechojadów”. Jako młody chłopiec przeżywałem w Krakowie ponowną „wiosnę ludów” słowiańskich, kiedy w erze rozporządzeń językowych Badeniego gminoruchy po niekąd intelektualne łączyły Wawel z Hradczynem. Ojciec mój z gronem kolegów z „Alma Mater Jagiellonica” jeździł do „Złotej Pragi” a „Kde domów muj” brzmiał nad Wisłą.

W dwadzieścia lat później — w erze Wilsona i Witosza — Skarbek i Tetmajer odwiedzali nad Wełtawą tradycje Smolków i Lubomirskich; tymczasem nad Lemanem spotykał się z nami, emigrantami polskimi w Szwajcarii, emigrant czeski Osuski.

Wyznając obojętnie, jako jedną z zasad życiowych, by starać się być w 99 proc. odmiennego zdania, niż krakowski „Ikac”, dlatego różnie obcą mi była jego dwudziestoletnia, judząca przeciw sąsiadom z za Ostrawicy kampania, jak dzisiaj obojętne mi są gesty odsyłania czeskich orderów czeskim Ponisłom.

Co innego ze Słowakami. W tym wypadku litość łączy się we mnie z obrzydzeniem. Wiem zaiste, bo niedawno o sprawach tych

Dygasiński Adolf

PISMA ZBIOROWE

W SUBSKRYPCJI

35 tomów za 98 złotych

Raty dwa lata

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE

„BIBLIOTEKA POLSKA” S.A.

Warszawa, Ś-to Jańska 4

i WSZYSKIE KSIĘGARNIE w CAŁEJ POLSCE

dziecka. Odtąd mam do poezji i do kobiety polskiej głębokie przywiązanie, bo jeśli nawet z biegiem lat poznałem jej i od innej jeszcze strony, to owe spostrzeżenia późniejsze moja nautra traktuje nieufnie, jako coś narzucającego

się przemocą przez intelekt, lecz wcale nie potwierdzonego przez instynkt.

Pamiętaj! Rowery A. RYBOWSKIEGO, Leszno 26, tel. 11-95-54 SĄ NAJLEPSZE

LUBIEN — ZDRÓJ

koło Lwowa
NAJSILNIEJSZE WODY SIARCZANE — ZNAKOMITA BOROWINA LECZY WSZELKIE CHOROBY REUMATYCZNE, SKÓRNE, KOBIECE ETC.
PLAŻA SŁONECZNA BASEN z WODĄ BIEŻĄCĄ
TANI SEZON od 1 MAJA
Ryczałty kuracyjne.

dą od galowego munduru ojczyma.

Postanowiłem więc obejrzeć stare włocławskie kąty i dostrzelić a pływacko może się i rozbrzmieć między obiadem a kolacją. Podczas skutecznych kąpieli w błocie, świeżo odrzucałem spod ramion kule i zaczynałem wcale nieźle kusztować o lasce. Odzyskanie względnej swobody ruchów zachęcało mnie do tej wycieczki pomiędzy wspomnieniami.

Ażoli we Włocławku spotkała mnie surowa niespodzianka. Zamiast letnich, słodziutkich półwzruszeń i klepania siebie przez szkolny mundur po plecach czekało mnie coś innego.

Miasto mego dzieciństwa ścisnęło mnie za gardło taką twardą ręką, że byłbym literalnie wył z bólu, gdyby nie obecność znajomej, która wybrała się ze mną do Włocławka, ażeby świętego uzdrowienia „pilnować”. Wstrząs jednak był tak wielki, że już nie- duzo brakowało, a byłbym swą przygodną opiekunkę pożegnał i zaszył się w kącie jakiejś hoteliny, ażeby się po prostu wypłakać...

Bo z rogu każdej ulicy wychodził na moje spotkanie drugi ja, tylko w uczniowskim ubraniu, i zmuszał mnie żyć podwójnie jedną, porządnie skołatana wtenczas duszą.

Od pamiętek tak żywych, chociaż już nieżywych, można się było odgrudzić tylko nowymi pamiętkami... Więc wędrowałem pod ręką z moją samarytanką po przecznicach i bocznicach, prowadząc jednocześnie dwie rozmowy: jedną zdawkową, drugą głośniejszą, choć bez głosu — z widmami.

Czuając się już raczej widmem niż człowiekiem, postanowiłem nareszcie pójść na miejsce dla siebie najodpowiedniejsze — na cmentarz.

Młoda moja opiekunka ofiaro-

*) Z mającej się wkrótce ukazać książki Wandę i Stanisława Milaszewskich p. t. „Wspominamy”.

Fabryka Rykociąg
Jan Maluszewski
102. Marksałkowska 154,
Chmielna 33, Nowy Świat 40,
Marksałkowska 56.

nych tułówów głowy, schylone nad stertami używanych znaczków, wszystko to zakrawało na wizyjną groteskę z opowieści Hoffmanna.

Nie wiedząc, gdzie się podziąć, co zrobić z dwiema godzinami dzielącymi mnie od przyjazdu autobusu, postanowiłem udać się jeszcze do katedry. Jej mroczne, gotyckie wnętrza, zwykle po południu puste, wydało mi się schronieniem, gdzie nikogo nie zdziwi nawet ukrycie twarzy w rękach.

Ostatkiem sił nerwowych do- wlokłem się do katedry, pod której smukłe łuki padała z zachodu przez portal smuga słońca. I nagle uczułem, że mi kamień — literalnie — spadł z piersi. Piękno wielkiej architektury podzielało na mnie jak cudowny lek. Poczułem, że mi wracają siły i spokój — wobec tego cichego majestatu, w którym przeszłość żyje w dostojnym uśpieniu.

Przyłączyłem do niej tę obolałą drobną przeszłość własną, która z takim cierpieniem tak nagle we mnie ożyła... Smutek rozplynął się w milczącym pięknie: stałem się znowu normalnym, opanowanym człowiekiem.

Odtąd wiem na pewno, że piękno jest człowiekowi potrzebne, że go odżywia i leczy nie tylko duchowo, lecz i fizycznie. Odtąd ilekroć mi jest źle — wracam myślą pod te cudowne łuki, których harmonia przywróciła mi spokój.

Zatrzymałem się trochę dłużej na tej „przedłodowcowej” epoce mojego życia, bo w niej tkwią korzeniami liczne zdarzenia późniejsze, już do bieżącej literatury należące.

Zresztą dzieciństwo i poezja tak wybornie rymują się ze sobą, że trudno się oderwać od swego malutkiego Herkulanum, zawałonego przeszłością... Więcej się o nim gwarzy, niż o popiele życiowym, który to później przykrył...

Wspomnę jeszcze z czasów dzieciennych o nieudanej pierwszej próbie zostania literatem.

Powtórzyła się ze mną historia molierowskiego pana Jourdain, uszlachconego mieszczucha: tak samo jak on — doznałem był olśnienia, że mówię prozą, że to, co

Elegancję Twoją i dobry
wygląd potęguje KRAWAT

Wystawa Elektromechaniczna w Katowicach

W roku bieżącym w okresie od 15 do 25 czerwca zostanie otwarta w Katowicach Wystawa Elektro-

RAKIETY TENISOWE

ROWERY KAJAKI
PIŁKI UBIORY
połeca Skład Fabrycz.

G. GRABOWSKI W-WA Szpitalna 7
Fachowa naprawa rakiet.

mechaniczna, która zobrazuje rozwój polskiej elektrotechniki ostatnich kilku lat. Wystawa ta obejmuje przemysł elektrotechniczny, teletechniczny i radiotechni-

czny oraz przemysł mechaniczny i chemiczny, pracujące na potrzeby rynku elektrotechnicznego. Wystawa zapowiada się bardzo interesująco, również pod względem naukowym - technicznym i gospodarczym, skupiając na swoim terenie nie tylko firmy wytwórcze, lecz również placówki naukowe - badawcze, organizacje o charakterze społeczno - gospodarczym i t. p.

Wystawa zostanie umieszczona w dwóch głównych pawilonach na terenach wystawowych Targów Katowickich.

KARDEM ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI
NISZCZY BRODAWKI
SIWADNIENIA
ODCISKI

50.000
radioabonentów
ma Lwów

Według ostatnio dokonanych obliczeń, ilość abonentów radia we Lwowie przekroczyła cyfrę 50.000. Jest to pierwsze miasto w Polsce, które poza Warszawą liczącą 135.000 radioabonentów, może pochwalić się tak poważnym sukcesem na polu radiofonizacji.

Mniej od Lwowa, bo 47.000 abonentów radia ma Łódź. Z pozostałych innych wielkich miast Poznania 32.000, Kraków 22.000, Wilno 20.000, Katowice 18.000, Toruń, Bydgoszcz i Gdynia po 10.000 abonentów radia.

METALE

BLACHY, TAŚMY, KRAŻKI, PASY, PRETY, SZYNY, PROFILE i RURY z MOSIADZU, MIEDZI, BRĄZU, TOMBAKU, NOWEGO SREBRA, NIKLU, OŁOWU, ALUMINIUM, ALUPOLONU, ANTYKODALU i T. D.

BLACHA CYNKOWA
Surowce: miedź, cyna, ołów, aluminium, antymon i t. p.
BIAŁE METALE: cyny do lutowania, tarcze szmerglowe.
KUPNO i SPRZEDAŻ STARYCH METALI — OBRABIARKI DO METALI i DRZEWA

„POLTHAP”
WARSZAWA, PAŃSKA 83 (dom własny)
Telefony 6.95-77, 5.30-65, 2.09-27, 2.09-17.
TELEGR. „POLTHAP” WARSZAWA.